

### *Zostań w domu*

Babcia, mama i Adela piły w kuchni herbatę z imbirem i cytryną. Nastolatka dodała do swojej filiżanki odrobinę miodu.

– Niedługo minie miesiąc – powiedziała, spoglądając gdzieś daleko przez okno i zamyśliła się.

– Słucham? – z opóźnieniem spytała mama sięgając po pudełko z napisem *Zestaw domowej krawcowej*.

– Z pewnością wtorek jedenastego marca dwa tysiące dwudziestego roku, zapamiętam na długo – kontynuowała Adela, wspominając ten późny wieczór. Niestety, wtedy to się stało. Koronawirus ujawnił się w naszym powiecie!

Teraz mama z babcią milczały. Adelka przypomniła sobie jak tamtego dnia po policzkach babci Hani spływały łzy. Zawsze tak reagowała, kiedy dziennikarze donosili o tragediach, katastrofa czy tak jak teraz wielu ludziach zarażonych lub przypadkach śmiertelnych. A Włochy przeżywały dramat! Telewizyjne migawki poruszały chyba wszystkich.

Adela przypomniła sobie jak z koleżankami cieszyły się na decyzję dyrekcji szkoły o odwołaniu lekcji do końca tygodnia. Następne dni oczywiście uświadomiły dziewczynkom powagę sytuacji. Niemniej jednak początek społecznej kwarantanny dla Adeli był zupełnie do zniesienia: spanie prawie do południa, muzyka, filmy, pogaduchy ze znajomymi, oczywiście głównie w sieci bądź telefonicznie, ale zawsze to coś! Po weekendzie zaczęło się to szkolne szaleństwo z nauczaniem zdalnym. Adelka prawie codziennie powtarzała: – Mamo, nie ogarniam... dziennik elektroniczny przestał działać! Wysyłam karty pracy, które „giną” w sieci! Mamo, nie ma Internetu! – i tak w kółko...

Renata, mama Adeli, nieustannie miała przed oczami mem krążący w sieci, a mówiący o tym, że jeśli przedszkola i szkoły będą nadal zamknięte, to rodzice szczepionkę na COVID-19 wynajdą szybciej niż naukowcy☺. A przecież Renata miała tylko jedno dziecko w wieku szkolnym. Teraz jednak myślami była przy drugim, starszym dziecku. Siedziała jak na szpilkach. Do domu z Londynu wracał pierworodny syn Maciej...Studiował i uczył się tam od ponad trzech lat. W domu bywał rzadko... jednak teraz wołał wrócić do Swoich.

Wojtek wyjechał właśnie po syna na lotnisko. Na szczęście auto było duże i szybko je przygotował tak, by odizolować syna i jego rzeczy. Oczywiście rękawiczki, maseczki to już

prawie niezbędny. Potem bezpośrednio do domu. Na szczęście Filipowiczowie warunki do kwarantanny można by rzec, mieli idealne: wolnostojący, duży dom z pięknym, zadbanym ogrodem. Pokój Maćka posiadał balkon. W domu były też dwie łazienki, więc ustalono, że z tej usytuowanej na piętrze korzystać będzie Maciek. Prawo w tym czasie stanowiło, iż kwarantanna obejmuje tylko Macieja, ale dla zwiększenia bezpieczeństwa kobiety postanowiły również pozostać w domu. Babcia Hania od wielu lat była już na emeryturze. Renata zatrudniona w banku swoją pracę wykonywała zdalnie w domu. Adela, co prawda z różnym skutkiem, ale jednak uczyła się w domu. Wojtek zaopatrywał rodzinę w rzeczy i produkty niezbędne do codziennego funkcjonowania. Prowadzoną przez siebie działalność gospodarczą musiał z wiadomych względów zawiesić. Liczył na rządową pomoc w tym zakresie. Długa droga jeszcze była przed nim. Oczywiście wszyscy byli zasmuceni, że nie mogą się uściskać z Maciejem, ale cóż... na to przyjedzie jeszcze czas. Zachowali najwyższe standardy higieniczne, przecież musieli też bardzo dbać o babcię Hanię, która od wielu lat mieszkała z nimi i była już starszą osobą w dodatku jak większość z nas obciążona innymi przypadłościami.

Cieszyli się nowoczesna technologia dobrze funkcjonuje. Nawet zabawne było komunikowanie się online z Maćkiem pomiędzy piętrami. Jednak dłuższe rozmowy przez drzwi były mało satysfakcjonujące. Babcia, jak wiele osób wokół, z czasem zajęła się szyciem maseczek, gdyż wraz z kolejnymi restrykcjami stały się one obowiązkowe. Oczywiście wspomagali ją znajomi i sąsiedzi, którzy takich umiejętności nie mieli, ale podrzucali zawieszając na przydomowym płotku: tkaniny, nici, gumki potrzebne do szycia. Od czasu do czasu w miarę możliwości pomagały w tym, Renata przyszywając gumki, a Adela prasując maseczki i pakując je w strunowe woreczki.

Podczas tych prac domownicy dużo ze sobą rozmawiali. Adela poznawała różne historie czy ciekawostki rodzinne, np. takie, że o wyborze jej imienia zdecydowała piosenka Igi Cembrzyńskiej i Bohdana Łazuki *W siną dal*. Rozpoczynała się słowami „Adela już zakłada suknie cienką, na wiosnę kwiatki rosną i kwitnie miesiąc maj...”, którą tata był zauroczony! Recz jasna piosenką, nie sukienką... Choć kto to wie, jak było naprawdę☺. Córka Filipowiczów nawet lubiła swoje imię. W szkole czy w najbliższej okolicy innej Adeli nie było więc czuła się wyjątkowo.

Wieczorami rodzina spędzała ze sobą więcej czasu niż zwykle. By ograniczyć wszechobecny temat koronawirusa coraz mniej oglądali telewizji. Zażywali ruchu w przydomowym ogrodzie. Świetnie sprawdzał się też rowerek stacjonarny. Grali w karty, gry planszowe lub te

dawne kreślone na kartce *statki, kółko – krzyżyk* czy *państwa – miasta* często wymyślając nowe kategorie. Na ogół starali się odżywiać zdrowo, ale od czasu do czasu wspomagali okoliczne bary czy pizzerie oferujące jedzenie na wynos i zamawiali coś dobrego, jakies *wypasione żarełko* jak zwykła mawiać nastolatka. Adela dostrzegła też inny plus tej społecznej kwarantanny: nic nie wypadło jej z szafek, zawsze nienagannie wypastowane i czyste buty, ubrania wyprasowane i zawieszane na wieszakach czekały gotowe na wielkie wyjście. Tylko wielkich wyjść nie było! Ba, z czasem lasy, parki i skwery również wyłączono z użytku. Na co dzień wystarczały dresy albo nawet piżama. Dziewczyna rozmawiając z koleżankami marzyła o wypadzie do kina czy na basen, ale musiała uczyć się cierpliwości i żyć zgodnie z hasłem *#zostań w domu*.

Adela szukała coraz to nowych zajęć, by walczyć z nudą. Współczesne albumy fotograficzne знаła już na pamięć, bowiem w rodzinie Filipowiczów zdarzało się wieczory niczym w serialu *rodzinka.pl*, kiedy omawiano kolejne fotografie zgromadzone w rodzinnych albumach. W jedną z kolejnych tzw. *korononiedziel*, po obejrzanej na Youtube Mszy Świętej z tatrzańskich Wiktorówek i obiedzie, kiedy znudzenie Adeli sięgnęło zenitu, wyjęła ona z pawlacza ozdobne skrzynki z rodzinnymi, starymi fotografiami i pamiątkami. Ileż miała radości kiedy przeglądała szkolne świadectwa czy indeksy swoich rodziców, dyplomy babci Hani np. za zajęcie drugiego miejsca w przygotowaniu wieńca dożynkowego czy zwycięstwa w Gminnym Festynie Kulinarnym za swoje popisowe śliwki pod kruszonką... Na samą myśl Adela dostała ślinotoku!

Nawet zagadnęła babcię:

– Babciu, zrobimy śliwki pod kruszonką?

– Śliwki?! Dziecko, skąd o tej porze ja Ci wezmę śliwki? Trzeba by, odsączać z kompotu, ale sama nie wiem, może jutro... – odpowiedziała babcia sięgając po książkę.

Adela wróciła do szperania w pawlacz. Pudełka skrywały istne skarby: granatowa w białe grochy, ślubna mucha taty, którą widziała tylko na zdjęciach, żółte binokle mamy, noworodkowa, szpitalna opaska jej i Maćka, ich chrzcielne krzyżma... Adela postanowiła przejrzeć dokładnie pudełka, a było ich sporo. Przedmioty traktowała z należytą starannością. Zajęło jej to kilka dni, bo szkolnych zajęć też miała sporo więc racjonalnie planowała czas. Minister edukacji ciągle przypominał, że siedzenie w domu nie oznaczało laby. Był to czas wytężonej pracy, gdyż na pewne zagadnienia młoda Filipowiczówna musiała poświęcić więcej czasu niż przy tradycyjnych lekcjach, bowiem

przedmioty ściśle nawet przez videokonferencję, to nie to samo co w klasie. W wolnym czasie Adela długo oglądała zdjęcia. Zwłaszcza te czarno – białe przyciągały jej uwagę. Rozpoznawała na nich ciotki, wujków, babcie, dziadków, pradziadków. Jedna myśl nie dawała jej spokoju. Na odwrocie jednej z fotografii była data i podpis „Mała Hania z mamą”. Na kolejnej również data wykonania zdjęcia (trzy lata później w stosunku do pierwszej fotografii), podobny podpis „Trzyletnia Hania z mamą”. Tylko ta mama... jedna do drugiej zupełnie nie podobna. Całkiem inna sylwetka. Gdyby to były włosy, to Adela by zrozumiała, ale z wysokiej kobiety tak się skurczyć?! Nierealne! Energicznym krokiem, ze zdjęciami w rękach dziewczyna wkroczyła do salonu, gdzie rodzice z babcią i Maćkiem (który zakończył kwarantannę i na szczęście był zdrowy) prowadzili ożywione rozmowy na temat kolejnych nasadzeń w ogrodzie. Adela przerwała te rodzinne konsultacje uznając, że z takim argumentem w ręku ma do tego prawo. Położyła zdjęcia obok babcinej filiżanki z kawą i zapytała:

– Babciu czy Ty możesz mi wytłumaczyć, o co tu chodzi? Jestem pewna, że to jest prababcia Helena – wskazała filigranową kobietę na fotografii, która trzymała trzyletnią Hanię za rękę.

– A to w taki razie kto? Jej siostra? Ale zupełnie nie jest podobna! Chyba się ktoś dawno temu pomylił w opisie zdjęcia.

Rzeczywiście atrament był już mocno wyblakły.

– Adelo! Daj babci spokój! – kategorycznie, podniesionym tonem nakazała mama. Nastolatka pomyślała, że wzburzenie mamy jest spowodowane tym, że Adela nie przeprosiła rodziny, tylko wtargnęła do salonu niczym błyskawica, ale żeby aż tak mama się tym zdenerwowała?

– Spokojnie Renato, myślę, że to dobry moment, by opowiedzieć wnukom tę historię. W pokoju zapanowała cisza. Maciek odłożył telefon, Adela przysiadła obok brata. Rodzice milczeli. Babcia sięgnęła po zdjęcia. Chwilę popatrzyła na nie, po czym rzekła:

– To jest moja biologiczna mama Stanisława – babcia wskazała fotografie z wysoką kobietą trzymającą niemowlę na rękach.

– Babciu, przepraszam... - szepnęła Adela.

– Dziecko nic się nie dzieje. Wszystko w porządku. Ja już się z tym uporałam, wybaczyłam. Wybaczyłam, ale nie zapomniałam. Byłam dziesiątym, najmłodszym dzieckiem Stanisławy – opowiadała babcia Hania – która uznała, że nie da już rady mnie wychować. Na mojego ojca

podobno nie mogła liczyć. Nie szanował siebie i jej...Zresztą podobno zmarł, gdy miałam dwa lata.

– Nie chciałam babciu – znów cicho przerwała Adela.

Babcia kontynuowała:

– Rodzeństwa nigdy nie poznałam. Miałam do nich żal... Nigdy mnie nie szukali, choć wiedzieli o moim istnieniu. Nawet gdy mama przyjechała zostawić mnie u sióstr zakonnych były z nią dwie córki, moje najstarsze siostry. Mieszkłam niecałe sto kilometrów od rodzinnego domu. Kiedy miałam nieco ponad dwa lata adoptowali mnie Rodzice, pradiadkowie: Helena i Jan. Faktu adopcji nigdy przede mną nie ukrywali, chociaż wspomnień z tego okresu oczywiście żadnych nie zachowałam. Do pewnego czasu, często na ten temat, rozmawiałam z nimi. Chwilę po narodzinach Twojego taty, zmarła mama Stanisława. Powiadomiła mnie o tym jedna z sióstr zakonnych, która wiedziała, że jedno spotkanie miałyśmy za sobą. Nie było ono takie jak sobie przez lata wyobrażałam. Później zaprosiłam całą rodzinę na ślub z dziadkiem Piotrem, nie przyjechał nikt... Usunęli mnie ze swojego życia. Nie wiem czy bali się, że mam wobec nich jakieś finansowe oczekiwania. Miałam tylko nadzieję na odnowione rodzinne relacje, może nie ciepłe ale chociaż letnie, odgrzewane...

Na pogrzeb z dziadkiem pojechaliśmy. Pożegnałam mamę jak trzeba, wybaczyłam, ale nie zapomniałam...

Po policzku babci spłynęła łza. Adela mocno przytuliła babcię. W salonie nadal panowała cisza.

– Słuchajcie, od jutra można znów można wchodzić do lasów – Maciek zmienił temat. Może byśmy się wybrali. Maseczki nie są tam nakazane, tylko odległość należy zachować.

– Wspaniale – żywiołowo zareagowała babcia – marzy mi się długi spacer.

Babcia sprytnie przeszła do innych, codziennych tematów. W salonie już nie unosiła się ta niezręczna atmosfera, którą zawiesiła Adela.

Kolejny tydzień upływał w zasadzie tak samo: rano Adela z Maciejem zdalnie się uczyli, później obiad i popołudniowe wyjście do lasu. Sarny, zające, wiewiórki, bażanty, nawet łosie zachwycały ich każdego dnia. Adela liczyła na to, że z końcem tygodnia nadejdą dobre wieści, a dzieci i młodzież wrócą do szkół. Rozczarowała się kiedy zdalne nauczanie przedłużono do dwudziestego czwartego maja. Nie sądziła, że kiedyś to powie, ale tęskniła za szkołą, za kontaktami w realu. Chociaż z drugiej strony współczuła tym, którzy ciągle tkwili

w niepewności co do egzaminów ósmoklasistów czy maturalnych. Dziękowała Bogu, że do matury miała jeszcze dwa lata, a egzamin gimnazjalny zdawała w ubiegłym roku. Do pamiętnej rozmowy, do tej pory nikt nie wracał.

Podczas jednego z codziennych, systematycznych spacerów po lesie babcia z Adelą rozmawiały o wspieraniu polskich produktów, producentów i różnych innych zaleceniach. Adela wspomniała o zasadach – hasłach typu: *BĄDŹMY RAZEM w domu* czy *#zostańwdomu*. Babcia przystanęła:

– Będąc dzieckiem, wyobrażałam sobie swoją biologiczną rodzinę. Przyśnił mi się kiedyś taki sen, że ktoś przychodzi po mnie do rodziców, rodzeństwa. Woła mnie ze sobą. Z jednej strony chcę pójść, a z drugiej nie jestem pewna czy dobrze zrobię. Patrzę wówczas na twarze domowników, a oni wszyscy proszą: Haniu, zostań w domu... Obudziłam się złana potem. Nie powiedzieli mi, zostań w domy, a tak chciałam to usłyszeć.